

o pobytku w Moskwie opowiada Wanda Wilkomirska czytelnikom „Sztandaru Młodych”



Wanda Wilkomirska, jedna z najzdolniejszych artystek młodego pokolenia, laureatka II nagrody na Międzynarodowym Konkursie im. Wieniawskiego i innych nagród międzynarodowych, po ostatnich występach w Moskwie wraz z grupą artystów polskich — Uchwałą Rady Państwa została odznaczona Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

doznałam wiele serdeczności, traktowali mnie jak kogoś bardzo bliskiego i należącego do rodziny. W dzień wyjazdu do kraju byłam jeszcze na koncercie D. Ojstracha i zasłuchana w jego piękną grę o mało nie spóźniłam się na pociąg. Na zakończenie rozmowy artystka opowiada jeszcze o swoim spotkaniu ze studentami polskimi w Moskwie, przyszłymi wirtuozami.

I. O.

(Foto Dorys)

SZTANDAR MŁODYCH ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, poniedziałek 19 stycznia 1953 r. 15 (844) B Cena 20 gr

W SZEREGACH FRONTU NARODOWEGO BUDUJEMY MIASTO POKOJU — WARSZAWĘ

KAŻDY NOWY DOM, KAŻDE NOWE OSIĄGNIĘCIE — TO CIOS ZADANY PODŻEGACZOM WOJENNYM

Uroczysta akademii w 8 rocznicę wyzwolenia Warszawy przez Armię Radziecką i Wojsko Polskie

Osmą rocznicę wyzwolenia Warszawy przez Armię Radziecką i walczące u jej boku Wojsko Polskie — dzień 17 bm. — lud stolicy uczcił uroczystą akademią zorganizowaną w Hall Sportowej.

Halę, udekorowaną błotczerywnymi i czerwonymi sztandarami, portretami Generalissimusa Josefa Stalina i Prezesa Rady Ministrów Bolesława Bieruta, wypełnili szczerze przedstawiciele społeczeństwa stolicy, robotnicy z warszaw-

członków Prezydium Stołecznej Rady Narodowej z przewodniczącym — Albrechtem oraz sekretarzem KW PZPR — Kubacka.

Przybył również Ambasador ZSRR — A. A. Sobolew w towarzyszyli radcy ambasady D. I. Zaikina oraz zastępcy atache wojskowego P. D. Gierko. Obecni są uczestnicy obradującego w Warszawie Biura Wykonawczego Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych Nauczycieli oraz delegacja robotników radzieckich — budowniczych Pałacu Kultury i Nauki.

W chwili po przybyciu gości rozlegają się dźwięki hymnów polskiego i radzieckiego. Wszyscy wstają z miejsc — akademię rozpoczyna się.

Przemawia wiceprzewodniczący Prezydium Stołecznej Rady Narodowej — Stefan Harasimowski.

„Dziś, w pamiętną rocznicę wyzwolenia Warszawy — oświadcza m. in. mowa — serca ludu naszej stolicy i całego kraju wypełniają uczucia serdecznej miłości dla bohaterów Armii Radzieckiej, dla wielkiego kraju socjalizmu, naszego wyzwoliciela i brata, który rozgromił faszystów hitlerowski i ostatecznie pogrzebał jego

marzenia panowania nad całym światem. W dniu tym, jak co roku, nasze najserdeczniejsze myśli i uczucia biegną do Tego, którego geniusz prowadził narody Związku Radzieckiego do zwycięstwa nad faszystem, do Tego, który dziś przewodzi światowemu obozowi pokoju — do Wielkiego Przyjaciela naszego narodu, do Josefa Stalina”.

Kreśląc ogrom zniszczenia, jakiemu uległa stolica w okresie okupacji, a szczególnie w okresie powstania, mowa stwierdza, że na równi ze zbrodniczym hitleryzmem za zburzenie Warszawy odpowiedzialni są policyści faszysty — podli agenci kapitalu zagranicznego, tacy jak Bór-Komorowski, Mikołajczyk, Sosnkowski i inni. Plany ich zostały przez naród polski pokrzyżowane. „Dziś wspaniałe perspektywy Programu Frontu Narodowego — oświadcza wiceprzewodniczący Harasimowski — wznoszą w nas wolę walki o pokojowe budownictwo Warszawy, o jej coraz szybszy rozwój. Głęboką wiarą napawa nas pracującą w naszym kraju masę pracowników powstającej do nowego życia”.

„Rok 1953 kończy on — rok 8 rocznicę wyzwolenia Warszawy, stanie się okresem dalszych zwycięstw w odbudowie naszego miasta. Każda cegła

wznoszona na naszych budowach, każde nasze nowe osiągnięcie — to osiągnięcie obozu pokoju i socjalizmu, to nowy cios w obóz podżegaczy wojennych, w świat gnijącego imperializmu. W 8 rocznicę wyzwolenia stolicy skupiamy się jeszcze silniej w szeregach Frontu Narodowego. Spełniając marzenia pokoleń, budujemy stolice piękniejszą niż była ona kiedykolwiek”.

Wzniesiony przez mowę okrzyk na cześć wyzwolicieli Warszawy — Armii Radzieckiej i na cześć genialnego Wodza narodów radzieckich — Josefa Stalina zebrani podchwytują gorąco i entuzjastycznie. Wszyscy powstają z miejsc. Wśród gromkich oklasków długo nie milknie skandowane imię Josefa Stalina i Polesława Bieruta.

Również gorąco przyjmują zebrani uchwalenie tekstu depeszy do Generalissimusa Josefa Stalina, do Prezesa Rady Ministrów — Bolesława Bieruta oraz do wiceprezesa Rady Ministrów, Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Konstantego Rokossowskiego.

W części artystycznej wystąpiły serdecznie oklaskiwane zespoły młodzieżowe warszawskich szkół artystycznych i ogólnokształcących.

Depesze uczestników uroczystej akademii w 8 rocznicę wyzwolenia Warszawy

Generalissimus Józef Stalin Moskwa — Kreml

Zgromadzeni na uroczystej akademii w 8 Rocznicę Wyzwolenia Warszawy przedstawiciele ludu pracującego Stolicy podziwiają Was — Genialnego Wodza postępowej, pokój miłującej ludzkości i przesyłają Wam wyrazy głębokiej czci i miłości.

W tym pamiętnym dniu wyzwolenia naszej Stolicy serca mas pracujących całego naszego kraju wypełniają uczucia serdecznej miłości i wdzięczności dla bratnich narodów Związku Radzieckiego, dla bohaterów i ofiar Armii Radzieckiej, która pod Waszym kierownictwem zdruzgotowała faszystów hitlerowski i przyniosła nam wolność.

Wieczysta braterska przyjaźń z narodem Związku Radzieckiego, bezinteresowna pomoc i przykład Wielkiego Kraju Rad jest podstawą naszych osiągnięć i rękoma dalszego zwycięskiego marszu do socjalizmu.

W rocznicę historycznego dla nas dnia wyzwolenia wyrażamy naszą najgłębszą wolę walki przeciw wszelkim imperialistycznym zakusom i nieczłonną wiarę, że wielka sprawa pokoju i postępu, której Wy jesteście Wielkim Chorym, o którą walczą wszyscy prosił ludzie na całym świecie — zwycięży.

Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut Belweder

W 8-mą Rocznicę Wyzwolenia naszej Stolicy przesyłamy Wam, zgromadzeni na uroczystej akademii przedstawiciele ludności pracującej Warszawy, gorące, serdeczne powitania i uczucia głębokiej miłości.

Realizując Wasze nauki i wskazania wnosimy codziennie, wytrwale pracującą socjalistyczną Stolicę naszego Ludowego Państwa.

W rocznicę wyzwolenia spod Jarzma faszystów hitlerowskiego myśli nasze i uczucia zwracają się do Armii Radzieckiej i walczącego u jej boku Wojska Polskiego, które poprzez bohaterką ofiarę krwi przyniosły nam wolność. Na zawsze zachowamy w naszych sercach wdzięczność dla narodów Związku Radzieckiego i Wielkiego Stalina.

Zjednoczeni we Frontie Narodowym walki o pokój i realizację Planu 6-letniego, czujni na wszelkie zakusy imperializmu amerykańskiego i jego agentów, ofiarną pracą wznawiamy będziemy potęgę naszej Ojczyzny.

Nie będziemy oszczędzali wysiłków, by wypełnić postawione przez Was zadania — budowy Warszawy — socjalistycznej Stolicy naszego kraju, której Wy jesteście Pierwszym Budowniczym.

Wiceprezes Rady Ministrów Minister Obrony Narodowej Marszałek Konstanty Rokossowski Warszawa

Zgromadzeni na uroczystości poświęconej 8-ej Rocznicę Wyzwolenia Warszawy, przedstawiciele ludu pracującego przesyłają Wam, Wielkiemu Synowi Ludu Warszawy, bohaterowi wojny wyzwolenia z faszystem hitlerowskim, uczniowi Stalinowskiej Szkoły Wojennej, dowódcy Ludowego Wojska Polskiego — wyrazy serdecznych uczuć i podziwiania.

Gorącą miłością darzy Narod Polski, darzy lud Warszawy nasze Ludowe Wojsko Polskie, które związane z Armią Radziecką nierozdzielnie i szczerze bratersko, zrodzonym w bojach z faszystem hitlerowskim, stanowią pod Waszym dowództwem potężną straż naszego bezpieczeństwa i niepodległości Ojczyzny, potężną straż pokoju.

Uchwała Prezydium Rządu w sprawie organizacji walk ze stonką ziemniaczaną w 1953 roku

Prezydium Rządu powzięło uchwałę w sprawie organizacji walki ze stonką ziemniaczaną w 1953 r.

Uchwała stwierdza, że stonka ziemniaczana pojawia się w roku ub. na niektórych terenach, gdzie przedtem nie występowała. W związku z tym zwiększa się poważnie niebezpieczeństwo tego szkodnika dla upraw ziemniaka.

Zgodnie z uchwałą Prezydium Rządu, prezydium rad narodowych wszystkich szczebli — powołują obecnie stałych pełnomocników do walki ze stonką ziemniaczaną.

Uchwała zapewnia dostateczną ilość środków chemicznych i aparatów do opylania lub opryskiwania plantacji ziemniaków.

Wzmocnić zbiórkę złomu — ważnego surowca dla hutnictwa

Narada w Urzędzie Rady Ministrów

W dniu 15 bm. odbyła się w Urzędzie Rady Ministrów pod przewodnictwem wiceprezesa Rady Ministrów Piotra Jaroszewicza narada ministrów i ich pełnomocników do spraw surowców wtórnych żelaza i stali oraz metali nieżelaznych. W naradzie wzięli również udział przedstawiciele organizacji politycznych i społecznych, związków zawodowych, prasy i radia oraz pełnomocnicy prezydium wojewódzkich rad narodowych do spraw surowców wtórnych metali.

Jak wykazała narada, znaczne nie zbiórki surowców wtórnych żelaza i stali oraz metali nieżelaznych nie jest dotychczas należycie doceniane przez administrację zakładów pracy, związki zawodowe, organizacje społeczne i całe społeczeństwo.

Niełamany jest nie należy przechowywać i sortować. Często zdarzające się wypadki pomieszania różnych gatunków złomu powodują bardzo poważne straty dla gospodarki narodowej.

Ażby położyć kres wypadkom marnotrawstwa i wzmocnić zbiórkę złomu, a tym samym usunąć poważną przeszkodę w zapatrywaniu materiałowym hutnictwa, podjęta będzie szeroka akcja popularyzacyjna i wychowawcza, która uświadomi społeczeństwu znaczenie złomu dla gospodarki narodowej. Do akcji tej powinny włączyć się wszelkie organizacje społeczne i zawodowe, wyjaśniając drogą pogadank, prasy, radia i filmu, jakie straty ponosimy wskutek niedoceniań sprawy złomu.

Uczestnicy narady wypowiedzieli się za napiętnowaniem, jako działalności szkodliwej dla naszej gospodarki, każdego wypadku lekceważącego stosunku do surowców wtórnych metali

Niełomna siła obozu pokoju obezwładni imperialistycznych agentów i podżegaczy

Sekretariat CDU potępia zdradziecką działalność Dertingera

Jak donosi agencja ADN, rozszerzony sekretariat Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej na posiedzeniu w dniu 16 bm., po otrzymaniu wiadomości o aresztowaniu b. ministra spraw zagranicznych GEORGA DERTINGERA, uchwalił jednomyślnie następującą rezolucję:

B. minister spraw zagranicznych Niemieckiej Republiki Demokratycznej i wiceprzewodniczący Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej Georg Dertinger został ujęty przez organy bezpieczeństwa państwowego. Dzięki czujności naszych organów bezpieczeństwa, ujawniono jego podstępny działalność szpiegowska i rozkładowa.

W charakterze wiceprzewodniczącego partii i ministra spraw zagranicznych NRD, Dertinger dopuścił się haniebnej zdrady wobec partii i szczytnych celów naszego ruchu narodowego walczącego o jedność i pokój. Zdrada Georga Dertingera stanowi nowe ognisko w smutnym łańcuchu zdradzieckiej dwulicowości w naszej partii. Odpowiedzialnością naszych organizacji i członków na zdemaskowanie zbrodniarza Dertingera musi być jeszcze bardziej zdecydowana walka o realizację uchwał VI Zjazdu partii.

Głęboko przekonani o niezwykłej sile światowego obozu pokoju, który pod przewodnictwem potężnego Związku Ra-

jańsko-Demokratycznej: Potęgując walkę przeciwko agentom, szpiegom i sabotażystom w Niemieckiej Republice Demokratycznej! Coraz konsekwentniej walczcie pod kierownictwem klasy robotniczej o utworzenie zjednoczonych, demokratycznych i pokojowych Niemiec! Naprzód w walce o pokój, jedność i socjalizm!

działającego uderemni zamach na pokój, w obliczu tej zdrady popelnionej w czasach, gdy waga się losy wojny i pokoju, wzywamy członków Unii Chrześc-

Gangsterizm, zbrodnie, zdrada — oto cel wychowawczy „opiekunów” amerykańskich w stosunku do młodzieży austriackiej

Dnia 17 bm. odbyło się kolejne posiedzenie Rady Sojuszniczej dla spraw Austrii. Z inicjatywy strony radzieckiej Rada rozpatrzyła sprawę zbrodnego wpływu filmów gangsterskich i literatury brukowej na młodzież austriacką.

Głównym źródłem filmów gangsterskich i brukowej literatury kryminalnej, rozpowszechnianych w Austrii, są Stany Zjednoczone i Niemcy zachodnie.

Przedstawiciel radziecki złożył wniosek, by Rada Sojuszniczej zobowiązała rząd austriacki do opracowania konkretnych i

skutecznych środków przeciwko dalszemu zalewaniu Austrii filmami gangsterskimi i literaturą brukową.

Jak donosi z Bonn agencja ADN, faszystowski „Związek Młodzieży Niemieckiej” (BDJ) otrzymał w roku ubiegłym od zachodnio - niemieckich magistratów zbrojeniowych ponad pół miliona marek. Stwierdzono również, że przywódcy organizacji terrorystycznej BDJ „Służba techniczna” otrzymywali wysokie wynagrodzenia od przemysłowców zachodnio-niemieckich.

Liczne uroczystości w 7 rocznicę powstania Związku Demokratycznej Młodzieży w Korei

W dniu 17 bm. młodzież Korei i cały naród koreański obchodzili uroczystości 7 rocznicę powstania Związku Demokratycznej Młodzieży Korei.

Dla uczczenia rocznicy brygady młodzieżowe w zakładach pracy rozwinęły współzawodniczo socjalistyczne.

Związek Demokratycznej Młodzieży Korei jest organizacją masową — wiernym pomocnikiem Koreańskiej Partii Pracy. Związek wychował wielu bohaterów Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej i bo-

haterów pracy, którzy odkryli się chwałą w latach wojny wyzwolającej narodu koreańskiego przeciw interwencji amerykańskim i zdradzieckiej klacie Li Syn Mana.

W ciągu 7 lat swego istnienia Związek przekształcił się w organizację masową, liczącą 1.150 tys. członków,

Najsmielsi najbardziej wytrwali, MŁODZI PATRIOCI stają do zaciągu pionierskiego

Młodzi górnicy z kopalni „Anna” utworzyli 5 brygad szturmowych

Woj. katowicko Na kopalniach „Chwałowiec”, „Marcel”, „Rydultowy”, „Ignacy” i „Anna” młodzi górnicy odpowiadając na apel ZG ZMP, założyli kilkadziesiąt brygad szturmowych

Brygady łow. tow. Charata, Słomki i Wiercorka w międzykopalnianym współzawodnictwie wykonują swe zadania produkcyjne w 150, a nawet i 200 proc.

Na kop. „Anna” młodzież utworzyła pięć brygad pracujących na chodniku wyrabiają do 200 proc. normy i dwie pracujące na ścianie wykonują 134 proc. normy. Wyróżniają się tu Henryk Ferdian (192 proc.) i Hen-

ryk Kapuściński (135 proc.). Do produjących we współzawodnictwie należy Walerian Pawłusz zatrudniony przy obsłudze napędów prowadzących węgiew pod szyb.

Z. SOBEZKO Rybnik

Woj. bydgoskie Kadry górnicze zasiliło ostatnio m. in. 161 ochotników zaciągu pionierskiego z woj. bydgoskiego.

Bodźcem do zgłaszania się młodzieży do zaciągu pionierskiego są częstokroć listy pisane przez ochotników, którzy pracują już na nowych stanowiskach lub przechodzą prze-

szkolenie w ośrodkach przygotowywanych ich do pracy na trudnych odcinkach w przemyśle.

Jan Andrzejewski ze Złotnik Kujawskich, pow. inowrocławskiego, przebywający obecnie w ośrodku szkoleniowym pisze: „Serdecznie dziękuję zarządowi gminnemu ZMP za umożliwienie mi wyjazdu do pracy w górnictwie. W ośrodku szkoleniowym jest mi bardzo dobrze. Mieszkamy tu w internacie, mamy piękną świetlicę do nauki i rozrywki, wszyscy są dla nas życzliwi i serdeczni. Cieszę się, że zostanę wkrótce górnikiem. Wzywam was koleżanki i koleżki, abyście również jak i ja stanęli w szeregach ochotników zaciągu pionierskiego”.

ŚWIĘTO WARSZAWY



Z dnia na dzień piękniejsza staje się nasza Stolica. Na zdjęciu: fragment Placu Konstytucyjnego wieczorem. Foto — CAI

Warszawa! Miasto nigdy niepokonane, niezłomne, zawsze urogające się zaborców, zawsze niepodległe w sercach swego narodu.

Warszawa! Miasto rewolucyjnych walk, ludu żądającego konstytucji 3-go maja, ludu wlewającego wielomilnych zbrodniarzy na latarniach, ludu ofiarne porzucającego kraj do walki w dni narodowych powstań listopada 1831 r. i stycznia 1863 r.

Warszawa! Miasto rewolucyjnej klasy robotniczej, prowadzonej do klasowych bojów przez „Proletariat” SDKPiL i KPP.

Warszawa! Miasto mężnie broniące się hartem w dni wielkiej zdrady wrzesniowej.

Warszawa! Miasto niepokonane, niezłomne, zawsze urogające się zaborców, zawsze niepodległe w sercach swego narodu.

Warszawa! Miasto rewolucyjnych walk, ludu żądającego konstytucji 3-go maja, ludu wlewającego wielomilnych zbrodniarzy na latarniach, ludu ofiarne porzucającego kraj do walki w dni narodowych powstań listopada 1831 r. i stycznia 1863 r.

Warszawa! Miasto rewolucyjnej klasy robotniczej, prowadzonej do klasowych bojów przez „Proletariat” SDKPiL i KPP.

Warszawa! Miasto mężnie broniące się hartem w dni wielkiej zdrady wrzesniowej.

Na str. 4 zamieszczamy notę Rządu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej do USA

Nie jesteśmy bezbroni i słabi, nie powtórzy się rok 1939, nie powtórzy się zbrodnia mordercza naszego miasta. Na straży wolnej budowy stąd nasz zjednoczony naród, prowadzony przez naszą wielką Partię, stoi zjednoczone ludy, walczące o pokój, prowadzone przez Wielki Kraj Rad, przez Stalina.

PODRÓŻ W WARSZAWSKI ROK 1961

W wrześniu 1961 roku niewiele zgłosiło się chętnych do domu czasowego „Warszawa”, położonego na Krakowskim Przedmieściu. Wrzesień bowiem zapowiadał się pięknie — słoneczne, ciepłe dni. Wszyscy wybierali się raczej do innych domów wczasowych — kto nad morze, kto do Zakopanego, kto w Karkonosze. W domu czasowym „Warszawa” zebrał się więc tylko wyjątkowo miłośnicy tego miasta z różnych okolic Polski i tacy, którzy oddawna pragnęli poznać oblicze stolicy, nowe i zupełnie zmienne w ciągu Śześcio- i Pięcioletniego Planu.

Majster był człowiekiem po trzydziestce. Miał bujną czuprynę, twarz nieco przedwcześnie zniszczoną — życie jego było widać nielekkie — ale wzrok i ruchy czyniły go o co najmniej pięć lat młodszym. Majster urodził się w Warszawie, tu się wychował, w 1952 roku wyjechał jako ochotnik zaciągu pionierskiego do fabryki metalowej, ostatnio pracował przy montażu jednej z licznych elektrowni wodnych w górnym biegu Wisły. Od 1952 roku nie zdarzyło mu się odwiedzić Warszawy.

Profesor — człowiek około sześćdziesiątki — krzepko się trzymający staruszek — wykiwał chemię na Politechnice wrocławskiej. Jego pasją życia — poza kwasami, zasadami i pierwiastkami — było studiowanie historii Warszawy oraz zbieranie warszawskich legend. Profesor odwiedził Warszawę co rok we wrześniu, co rok zachwycił się nowymi osiągnięciami w konserwacji i odbudowie zabytków. Odpoczywał w cieniu Staromiejskich uliczek i pod dębami Łazienek jak inni odpoczywają w Tatrach.

Henryk i Irena mieli razem 42 lata. On był mechanikiem na jednej z wielkich budów w Białoostoku, a ona — tkaczka w Andrychowskim kombinacie. Oboje znali czasy przedwojenne, lata wojny — tylko z opowiadań rodziców. Od najmłodszych prawie lat otoczeni byli opieką, nie tylko w domu, lecz i w szkole, rośli w atmosferze wielkiego entuzjazmu budowy — i to sprawiło że oboje byli radośni i prości. Świadomi tego co się dzieje w kraju i na świecie, żądni wiedzy i poznawania życia. „Inne pokolenie — mówili o nich profesor — nadziei, niż my” — i kiwał głową, wspominając własną młodość.

Wrzesień Katarzyna dołączyła ze spółdzielni produkcyjnej w Lubelskiem, kobieta po czterdziestce. Co było w tej kobiecie najważniejsze — to chyba ciekawość życia. Nie mogła usiedzieć w miejscu, gotowa dyskutować nad wszystkim i pytać o wszystko. Profesora pytała o sprawy chemii. Majstra — o tajemnice energetyki. Z Henrykiem, który z chłopów pochodził dyskutowała o wielkim życiu a rozmawiała z Ireną — krzykowała wzory na materiałach, twierdząc, że „wszystko” się w Polsce zmieniło a wzory jak były brzydkie, tak i są”.

Takie to różnorodne towarzystwo spotkało się we wrześniu 1961 roku w domu czasowym FWP „Warszawa” na Krakowskim Przedmieściu. Jako jeden z pierwszych przyjechał profesor i na tarasie zastał Majstrę który pochylony przez balustradę obserwował stada gołębi nad Starym Miastem. Dogadali się szybko i gdy na tarasie zjawili się Katarzyna i profesor właśnie opowiadał Majstrze o zlotach kaczek, która ponoć do dziś dnia pływa po podziemnym jeziorku w baszcie Książąt Mazowieckich przy ulicy Tamka.

Katarzyna wtoczyła się między nich: — Dzień dobry towarzysze! — huknęła gromko. — No, to razem poznamy sobie Warszawę! Nie wiecie może, gdzie tu blisko przedszkole? Muszę zobaczyć jak to w Warszawie działa, bo u nas

przedszkolanki marnie się starają... — Przedszkole, szkoła, ślubek, sklep kino i teatr — rozmawiał się Majster — są w każdym osiedlu warszawskim.

Henryk i Irena przyszli już w najlepszej komitywie. Poznali się w wielkiej hali Dworca Centralnego. Henryk pomógł Irenie nieść walizkę. Mogli jechać metrem albo autobusem ale poszli piechotą, nie mogąc oderwać oczu od potężnej sylwety Pałacu Kultury i Nauki, od światła i neonów Marszałkowskiej. Za placem centralnym, przy Ogrodzie Saskim zobaczyli w lewo i obejrzeliby fotory w gablotach pięknego Teatru Wojska Polskiego. Teraz zmęczeni i roześmiani — usiedli na tarasie wraz z innymi. Właśnie Profesor mówił:

...dwadzieścia dwa lata temu świecił łuną nad Warszawą. W powietrzu trwał zapach spalenizny, waliły się dymy. Stałem też wówczas na balkonie i patrzyłem jak palił się wielki dom naprzeciwko...

Tamte czasy pamiętam jak przez mgłę — odrzekł Majster. — Ale lepiej pamiętam inny wrzesień — to było w czterdziestym ósmym, albo dziewiątym. Przyszła nas cała kupa ludzi z fabryki, zatknęliśmy czerwony sztandar tam, gdzie dziś gmachy Aleji Marchlewskiego i — dalejże ładować cegły na wagony; uprzętać plac pod budowę! I kiedy tak robimy — podchodzi drobny facet i rechocze: „gołymi rękami chcą Warszawę odbudować”. Potem brzdękł, że kto handluje, to ma. O mało wtedy cegła nie dostała! Ale już wtedy na MDM-ie było do diabła i trochę koparek — „Stalinów”...

A po tych wszystkich handlarzach dymu i popiołu nie zostało! — basowo zakończyła Katarzyna.

Zadzwonił gong na kolację. — No, to idziemy jeść — tylko z opowiadań rodziców. — A jutro na Warszawę!

W okolicach Bieląńskiego Łasku

Już z rana wydarzył się Majstrze śmieszny wypadek. Wszedł na ulicę Nowotki i stanął tam gdzie zwykł w 1952 r. czekać na pietnastkę. Zastanowił się, bo rano był cudny: ciepło, jasno, przesyłano tylko lekko jesienną mgłą.

Nie zauważył więc Majster, chodząc szerokim chodnikiem tam i sam, że żaden tramwaj nie nadjeżdża. Wrzesień wyrwał się z zadumy i zapytał jakiegoś przechodnia:

— Obywatelu, a pietnastka często chodzi?

— Co? — zdumiał się przechodzień.

— No, pietnastka!

— Tramwaje tedy już dawno nie chodzą — przechodzień tłumaczył to Majstrze łagodnie. — Metrem trzeba jechać. O, tamteje...

Majster zawstydzził się:

— Tak tak czytałem przecież w gazetach... Ale siła przyzwyczajenia... Dziewięć lat... Dziewięć lat...

...to stacja metra? Sala marmurowa, szklane panele i świeczniki, w których świetle stu barwami gra mozaika i lśnią luki kolumnady. Tylko tor i okienko w napisie „kasa” przypominają stację. Majster tak się zapatrzył na te cuda, że prawie nie zauważył jak cicho podjechał pociąg.

Wagon był prawie pusty... Eh, w tramwaje warszawskie pełne o każdej porze dnia! Czy byłbyście kiedy w stanie przewozić 40 tysięcy pasażerów na godzinę?

— Plac Komuny Paryskiej! — powiedziała konduktorka. Znowu stacja-palac i Zoliborz. Na Bielany trzeba już jechać autobusem.

Przyjaźlel Majstra pracował w hucie „Warszawa”. Mieszkał w Młocznach. Kiedyś mia- sto kończyło się przy parku na Bielanych, na pięć „pietnastki”. Teraz w stronę Młoczn ciągnęły się nowe place, ulice, szeregi białych bloków.

Przyjaźlel Majstra mieszkał prawie na skarpie wiślanej. Okna jego mieszkania wychodziły na morze zielone w dolinie rzeki.

— Jak się masz, stary! Kopę lat! — powitanie trwało dość długo.

— A ja, jak widział — urlop spędzam na miejscu — opowiadał Majstrze przyjaciel. — Nie chce mi się nigdzie jechać — chcę zostać — mam bibliotekę dzielnicową, chcę świeżego powietrza — o! za oknami, kino też w dzielnicy, teatr niedaleko...

Jak to bywa po dziesięciu latach rozłąki, rozmowa zesłała na ton „a pamiętasz?”.

— A pamiętasz, jakiegoś to chodził w dwójce agitatorskiej przed wyborami w pięćdziesiątym drugim?

— ...a ten na Wroniej powle- dział nam: cóż z tego, że MDM stoi, kiedy mnie że ścian się leje?

— ...i jak ty odpowiedziałeś: ja mieszkać jeszcze gorzej, ale Program Frontu Narodow-

Ludowego. Po drodze przyja- ciel opowiadał.

— To ci huta, ta nasza „Warszawa”. Żebyś ty widział te automatyczne urządzenia! Pamiętasz — w pięćdziesiątym drugim roku zainstalowali pierwszy radziecki zgniatacz automatyczny w hucie „Bobrek” — a dziś mamy w kraju takich zgniataczy więcej... Starszy hutnicy opowiadają, jak to było kiedyś paskudnie pracować w hucie...

Z Marymonckiego Parku Ludowego wyszli na piękne szerokie bulwary, ciągnące się po obu stronach Wisły. Był to wszędzie prawdziwy raj ziele- ni. Zadumane stały samotne rzeźby, żółknące już nieco liście opadały dookoła altanek, wodotrysków, kiosków, stoisk z książkami.

— Po drugiej stronie jest Żerań — wielka dzielnica przemysłowa — objaśniał przyja- ciel. Tam jest port — część wielkiej trasy wodnej Wschód — Zachód...

Na przechadzkach zeszło im do wieczora. Zegnając się, Majster powiedział:

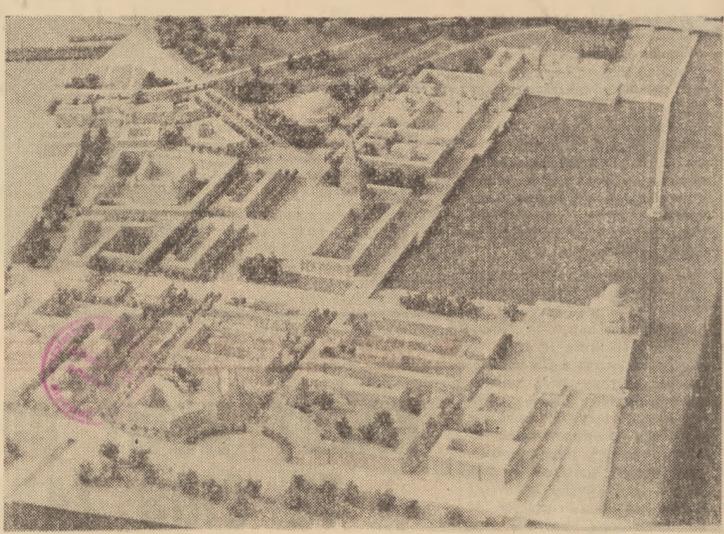
— Tak, nie do poznania to moje miasto! Piękniej się teraz u nas żyje niż kiedykol- wiek!

trem na Pragę, aby z portu praskiego — w którym teraz, po zbudowaniu portu Żerań znajdowały się tylko ekspozy- ty wodne Muzeum Komuni- kacji — z samego cypelka po- patrzeć na monumentalne bu- dowlę odsłoniętej lewobrzeż- nej skarpy wiślanej. Profesor kochał ten widok — istotnie, jeden z najpiękniejszych na świecie. Potem, syty już widok- łem, wrócił na lewy brzeg i włożył się po trasie Belweder — Zamek, pełne zabytkowych budynków. Oglądał — jak co roku — te same płaskorzeźby na ścianach kamieniczek, ku- te w żelazie bramy.

Odwiedził całkowicie odbu- dowany jeszcze w okresie Śze- ściolatki Zamek Królewski, górujący nad Trasą W-Z. I wrzesień podróży zakończył — jak zwykle — na Starym Mie- ście.

Tutaj za każdym razem Pro- fesor przeżywał to samo wzru- szenie.

Przypomniało mu się, jak w styczniu 1945 — zaraz po wy- zwoleniu Warszawy — przy- wiozł się ostatkiem sił przez most pontonowy na lewy brzeg Z jego mieszkania na Krakowskim Przedmieściu po- zostały tylko czarne ozdoby okien. Ale nie to nim najbar- dziej wstrząsnęło. Poszedł na



Projekt tzw. „przyczółka Praskiego” Widzimy Port Praski, teatr tuż nad wodą, dalej wie- dowiec siedziby Rady Narodowej (obok — Muzeum Komunikacji, którego ekspozaty wodne zajmą basen Portu Praskiego), dalej kupiła statego cyrku i budynki mieszkalne. Fot. W. Zaczek

cie się jeszcze pięknej, my- wam pomożemy...”.

A teraz — czy tu były kiedyś grzyby? Kamieniczki o we- solych lynkach, pełne cienia uliczki i radośnie trzeczące się gołębie.

— Pójdź chyba do Fukiera — Profesor udawał, że się na- myśla, ale przecież zawsze tak kończyła się jego podróże po Warszawie. Trochę go gryzło sumienie — przecież doktor nie pozwolił...

Ślad w historycznej winiar- ni, odbudowanej — jak i wszystkie zabytki Warszawy — dokładnie według starych wzorów. Poprosił o lampkę miodu.

Przyjaźń jest większa

Zadzierali głowy, jak tylko można najwyżej. Ale wciąż trudno było szczyt dostrzec. I chociaż obejrzeliby salę kongre- sową, muzeum, dwie wystawy, przeszli wielce pieter — to obejr- zeli zaledwie część Pałacu Kultury i Nauki.

Stali teraz pośrodku cen- tralnego placu Warszawy, twa- rzą ku południowi, Henryk powiedział do Ireny:

— Dokąd teraz pójdziemy?

Po prawej stronie mieli dworzec centralny i Aleję Marchlewskiego — najdłuższą ulicę miasta idącą przez serce miasta od Wierzbna do Bielani. Płynęły po niej dwa potoki samochodów. Dzwoniąc przejechał po specjalnym to- rowisku szybki tramwaj miej- skiej linii okrężnej, zatrzymu- jąc się nie na wszystkich przystankach. Po lewej stro- nie — wielkie gmachy Mar- szalkowskiej, połączonej z Placem Centralnym. Na wprost — Aleje Jerolimskie, dalej szeroka przestrzeń aż do pierwszych domów MDM-u. Z tyłu — nowa Świątokrzeska, biegająca od Nowego Świata na daleką Wołę. A wszędzie — pełno samochodów i pełno spieszących się ludzi.

— Wiesz co — powiedzia- ła Irena — jak już tu Jesteś- my, chodźmy do kina w Pa- lacu Kultury.

Kupił bilety, ale że do se- ansu pozostało im sporo cza- su, przecieli Aleje Marchle- wskiego i wkrótce znaleźli się na Warszawskich Plantach, półkolem otaczających lewo- brzeżną część śródmieścia — od Fortu Traugutta przez Okopową do Łazienek. Znik- nęli w zieleni i usiedli na lawce.

Henryk rozsiadł się wygod- nie i opowiadając jakieś bia- le anegdoki przysiadł się spod oka Irenie. Podobąta mu się ta dziewczyna — była bez- pośrednia i miła, miała takie

piękne, długie włosy, opada- jące na ramiona i ujęte aksa- mitną wstążką. „Jak ona pra- cuje przy krosnach? Musi so- bie chyba te włosy okręcać chustką”. Gdy ją o to zapytał, powiedziała, że maszyny teraz są lepiej zabezpieczone niż dawniej, a poza tym ona się częściej inaczey i nosi beret. „Ladnie musi wyglądać w be- recie — myślał Henryk — no i wykonuje ta jej trójka trzy- sta procent, to też coś zna- czy”.

— Czas do kina — rzekł nagle. Wstali z lawek. Za ni- mi górowała nad miastem syl- wetka Pałacu Kultury i Nauki.

— Ten dom jest wielki jak przyjaźń — powiedział Hen- ryk.

— Nie, nasza przyjaźń jest o wiele, wiele większa — od- parła Irena.

Sprawy codziennego życia

Katarzyna lubiła być stale w ruchu. Od razu pierwszego ranka wyruszyła na Ochotę. Specjalnie chciała zobaczyć przedszkole w dalszych dziel- nicach miasta.

Pomiędzy wieloma blokami i dziedzińcami odnalazła bu- dynek z napisem: „Przedszko- le”.

— Chce zobaczyć, jak u was jest w tym przedszkolu — huknęła basem do zdumionej kierowniczki. — Bo to, wiecie, u nas na wsi przedszkolanki jeszcze słabo, o! słabo...

Zrozumiały, o co chodzi, kierowniczka uśmiechnęła się: — Proszę bardzo — zapro- siła.

W przedszkolu było pięknie, jasno i radośnie. W dużej sa- li bawiły się dzieci — grup- kami i pojedynczo. Jakis ma- lec w ubranku marynarskim poważnie budował coś z me- talowych części.

— Co ty budujesz, mały — zapytała Katarzyna.

Spojrzał spod oka i mruknął niechętnie: — Fabrykę.

— Jaka? — nie ustępowa- ła Katarzyna.

— Całkiem au-to-ma-tycz- ną — odparł małec.

— A co to znaczy — auto- matyczna? — nacierała Kata- rzyna.

Zniecierpliwili się.

— Też! Taka, co sama pra- cuje!

W innym kącie przedszko- lanka z grupką dzieci bawiła się w „kółko graniaste”. Tak była tym zajęta, że nie zauwa- żyła gościa i kierowniczki.

— Żeby nie było widać, że ma dwadzieścia lat, to by kto pomyślał, że ma trzy!

— Tak, u nas przedszkolan- ki umieją się bawić z dziećmi. Nie zamieniąby swego zawo-

du na żaden inny — powie- działa kierowniczka.

... W Warszawie już dziś każde osiedle ma żłobek, przed- szkole, szkołę podstawową — prócz ośrodka zdrowia i róż- nych urządzeń kulturalnych. Tu nas na przykład większość dzieci w wieku przedszkolnym pochodzi z tego osiedla. Jak ostatnio czytałyście w gazo- tach, w roku 1970 będziemy mieli 700 żłobków i 850 przed- szkoli. Ale ja myślę, że prze- dziej...

Jakis chłopczyk — z tych nieco starszych — pociągnął kierowniczkę za spódnice.

— Co to znaczy — spe- spe... spekulancie?

— Chyba „spekulant”? Za- raz ci wytłumaczę.

— Tak, tak, obywatelko. Na- sze dzieci już nie wiedzą, co to spekulant — powiedziała Katarzyna, ścisając kierow- niczkę dłoń tak mocno, że tam- ta aż się skrzywiła, a Kata- rzyna zaśmiała się nagle gło- śno:

— Ale co biurokratka, to wiedział! Tego jeszcze nie brak!

— Zniknie — zaśmiała się kierowniczka.

— Musi — już ja w tym — bas Katarzyny brzmiał groź- nie.

Toast

Kiedy spotkali się wiesz- czo- rem na tarasie, jedno prze- krzykowało drugie, chcąc od razu, jednym tchem opowie- dzieć o Warszawie, w której zakochali się dziś wszyscy.

— Jakie piękne są bulwa- ry...

— Byłem u Fukiera. Miodek wspaniały!

— Pałac Kultury i Nauki jest nadzwyczajny!

— Tu są całkiem inne przed- szkolanki — i u nas muszą być takie...

— No, to wypiliśmy butelkę wina pod tę Warszawę — mruknął znacząco Majster i wyciągnął z torbki pekataj fiaskę z napisem „Gronowe”. Znalazły się i kieliszki.

— Doktor nie pozwolił... Dość — protestował słabo Pro- fesor.

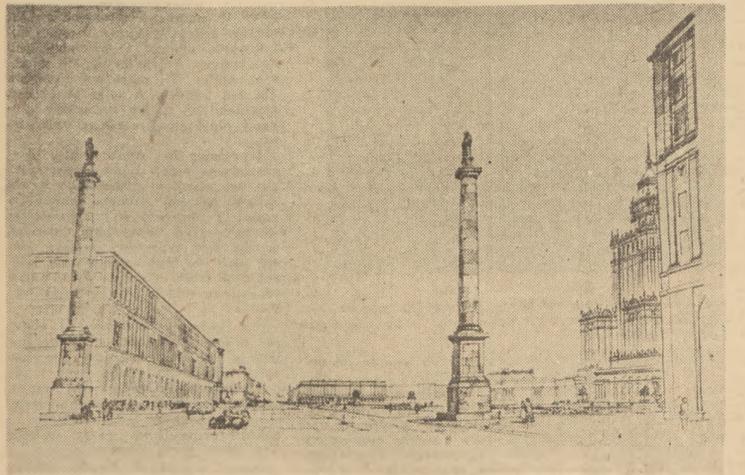
Majster spoważniał nagle, wstał, wziął kieliszek w dłoń i powiedział:

— Proponuję wnieść pierw- szy toast na cześć Tej, która nas wiezie do coraz to no- wych zwycięstw, która prze- wodzi nam w walce i pracy, dzięki której zbudowaliśmy tak piękną stolicę i uczynili- my piękniejszym nasz kraj, a życie lepszey — na cześć na- szej Partii!

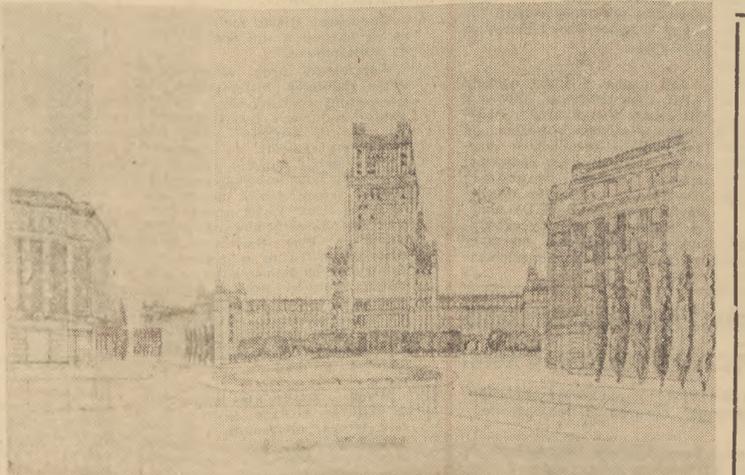
— Hurra! — wykrzyknął Profesor, wznosząc kieliszek, a za nim inni.

Warszawa rozbiłyła morzem światła.

JERZY ZIELEŃSKI



Tak według jednego z projektów będzie wyglądała ul. Marszałkowska (plac śródmiejski) Warszawy widziana od strony ogrodu Saskiego. Na skrzyżowaniu Marszałkowskiej z Alejami Jerolimskimi i domy MDM-u z prawej strony — fragment Pałacu Kultury i Nauki.



A oto Praga przyszłości — osiedle Michałowa tzw. dawniej „Semulowizna” (okolice ul. Ra- dzymińskiej i Kawęczynskiej), skrzyżowanie Trasy W-Z z praską trasą Północ-Południe. Fot. W. Zaczek

Zastrzegamy się, że projekty, plany i cyfry — zarów- no te ze zdjęć, jak i zawarte w treści reportażu „Warszawa 1961” mogą ulec zmianom, mogą nie być wiernie w najdrobniejszych szczegółach. Jednakże główne zało- żenia pozostaną te same — opracowane w warszaw- skich pracowniach architektonicznych, a w dużej części już zatwierdzone. Wiemy, że wszystkie dotychczasowe plany wykonaliśmy — więc i te z pewnością staną się rzeczywistością. Gwarantujemy nam to dotychczasowe nasze osiągnięcia.

I tak Warszawa w 1960 roku będzie liczyła około 1.300.000 mieszkańców. W roku 1970 będzie w Warsza- wie w przybliżeniu:

- 66 Domów Akademickich i 30 Domów Harcerza.
- 30 Domów Kultury, 400 świetlic, 30 teatrów, 70 kin i 5 sal koncertowych.
- 30 stadionów sportowych.

Stoi przed nami wielka praca — wykonać te plany i założenia. I plany te — skupieni we Froncie Narodow- wym, pod mądrym kierownictwem Partii — wykonamy!

W JEDNYM DOMU

W pewien styczniowy wieczór, kiedy bloki domów zapalały się lampami światła, „Sztandar Młodych” zapikali do mieszkań w domu mieszczącym się przy Placu Konstytucji. Szczęśliwy tramwaj zakreślając na Placu Zbawiciela, ludzie spieszyli się do rodzin po trudnej pracy, a reporterzy rozmawiali z mieszkańcami jednego domu.

Sznokali różnych ludzi, usłyszeli wiele różnych historii, zobaczyli jak mieszkańcy warszawscy na MDM. Takich bloków jak na Placu Konstytucji, takich mieszkań — w Warszawie — już więcej nie ma. Jest ich coraz mniej, a mieszkańcy potrzebują mieszkań. Bardzo ciężkich warunkach lokalowych znajdują się mieszkańcy Warszawy. Ciężkie, ciasne, nieczyste, a oszczędność w małym pokoiku — to fakty często jeszcze spotykane w naszym życiu. Ale Warszawa, ale Polska buduje się, powstają setki nowych mieszkań, nowych mieszkań, przeprowadzają się do nowych domów. Taka jest linia rozwoju naszego życia, z dnia na dzień zmienia się ono i przekształca.

Wielu mieszkańców MDM-u jeszcze niedawno cierpiało niewygody dawnych swych pomieszczeń. Dziś żyją w nowym. Zrobili jakby krok w przyszłość, bo inaczej żyć się w pięknym, czystym, jasnym domu. Bo inaczej żyć w mieszkaniu o jasnych oknach, łóżkach, łazienkach, przestronnych pokojach.

Przez osiem lat wysiłek narodu i państwa zmienił Warszawę nie do poznania. To za pieniądze narodu i dzięki jego pracy, wskutek mądrej polityki Partii i Rządu buduje się nowe domy i fabryki — i chociaż jest nieraz trudno — każdy światłolubny człowiek rozumie, że trudno jest tym, którzy znajdują się na dorobku. A właśnie Polska Ludowa musi gromadzić zapasy siły, by mocno oprzeć swą postać i dobrobyt o ciężki

przemysł, o wielkie socjalistyczne budowy.

nie chcieliśmy pisać artykułów sumujących przebieg dotychczasowej odbudowy Warszawy. Chcieliśmy pokazać na przykładzie jednego domu, jak budowa socjalizmu zmienia na lepsze — życie prostych ludzi.

Ekipa „Sztandar Młodych”
WOJCIECH KOZŁOWICZ,
TADUSZ STRUMFF,
STANISŁAW LUBICZ,
GRZEGORZ LASOTA.

Min nie!

— „Na rogu Marszałkowskiej i Pięknej stał wojskowy samochód. Z bramy spalonej i na wpół zburzonej kamienicy wyszło dwóch radzieckich żołnierzy, niosąc w rękach wielkie, czarne karki — podobne do dużych talerzy. Złożyli je ostrożnie na samechodzie obok innych, podobnych „talerzy”. Potem jeden z nich napisał coś na ścianie domu i samochód odjechał. Napis brzmiał: „Min nie!” — 7283.

„Min nie!” — Rozmówiłem. A więc — śmierci nie ma. Radziecki nieznanym żołnierz otworzył drogę życia. Czy wróci ono do tego nie istniejącego miasta? Do tych domów, po których tylko wspomnienie i sterta gruzów pozostała?

Było to w styczniu 1945 roku, nazajutrz po wyzwoleniu Warszawy.

Zmierzył zapalał powoli światła w blokach MDM-u. Tak pięknie wygląda w mroźny, styczniowy wieczór Warszawa. Jest taka bliska i droga. Jakże inna, niż miasta polnocnej Francji. Daleka jednak i trudna była droga tow. Antoniego Kozickiego do kraju, do tego spokojnego mieszkania na MDM-ie. Nędza i bezrobocie wyгнаły go z Polski na wiele lat przed wrześniem 1939 roku. We Francji potrzebni byli górnicy — tam też pojechał i zaczął pracować w kopalni. Walka o chleb i sprawiedliwość jest wszędzie jednakowa. Ona łączy i brata. I Komunistyczna Partia Francji zyskała jeszcze jednego towarzysza — Polaka. Czas pisał i gdy pękł mit o niezwykłej „linii Maginota”, w szeregach francuskiego Ruchu Oporu, walczącego z hitlerowskim najeźdźcą, nie zabrakło i tow. Kozickiego. Zakonczenie II wojny światowej nie przyniosło oczekiwanych zmian. We wschodniej Europie powstały państwa demokracji ludowej.

ale we Francji wyzysk robotników nie zmniejszył się wcale. Walka podjęta przed wojną trwała dalej. W Arenbergu była to nie tylko walka o lepsze warunki pracy robotnika. Górnicy walcząc o rozszerzenie nauki języka polskiego, o kolonie dla polskich dzieci, o polskie gazety, o wiadomości z kraju. Tow. Kozicki brał w tej walce czynny udział. Po pracy w kopalni znajdował czas na pracę społeczną. I pewnego dnia nie przyszedł do kopalni. Policja francuska długo przesłuchiwała polskiego górnika. A po trzech dniach granice Francji Mdeha zamknęły się dla niego, odrywając od żony, dzieci.

Tow. Kozicki wrócił do Polski po wielu latach. Inna była ta Polska. Dala mu dom prace. Tu poczuł się pełnowartościowym obywatelem. Po dwudziestu kilku latach tułaczki, po trudnych latach walki w KPF tow. Kozicki narazie odnalazł swą prawdziwą ojczyznę. Swoją dom! — Swoją dom! Wasny dom!

Były dni, gdy nawet nie marzyłem o tym — mówi inny mieszkaniec MDM-u — Lubiański. Nie umiem powiedzieć, jak trudne były dla mnie lata w sanacyjnej Polsce. To — aby zrozumieć — trzeba przeżyć samemu.

Tak. Długich, głodnych dni nie można opisać. Ani gorczyca zawiedzionej nadziei. Ani olbrzymiej krzywdy, która na bruk wyrzuciła chorego inwalidę z żoną i córeczką. Z suterenu — wyrzuciła! Pozostało — się z czapką pod mur, lub do przytulku. Lubiański nie załamał się. A tak ciężko było. Chleba tak często brakowało. Harmonia była nieraz jedynym źródłem zarobku.

Maszyna kapitalistycznego wyzysku wyrzuciła poza nawias społeczeństwa chorych, inwalidów... A Lubiański stracił wtedy częściowo wzrok. Był nikomu niepotrzebny.

A jednak — nieprawda! Dziś — mimo że prawie zupełnie stracił wzrok — pracuje. Więcej. Jest przodownikiem prac w Wytwórni Lamp Radiowych.

— Kiedy po raz pierwszy otrzymałem te wysiłek nie miał, wymarzoną pracę — nie wierzyłem. Nie mogłem odejść od warsztatu. Przez tyle lat niepotrzebny nikomu poczułem, że żyję. Ze — mimo kalectwa — mogę służyć ludziom, jestem potrzebny państwu. I zacząłem pracować. Całą pa się bezrobotnych lat włożyłem w swoją robotę. Zostałem przodownikiem. Otrzymałem nagrodę pieniężną, a potem — to mieszkanie. Po latach tułaczki po suterenu i szopach — mieszkanie na MDM-ie! Za moją pracę.

Wzruszenie przebiega w głosie tow. Lubiańskiego. Nie dziwnym się. Rozumiemy tę wielką zmianę, jaką zaszła w jego życiu. Rozumiemy i mamy wielki szacunek dla tego człowieka, którego nie oszczędzało życie. Kilka miesięcy temu zmarła mu jedyna 16-letnia córka. I to go nie załamało.

— Cóż, nie mamy teraz własnego dziecka, to trzeba żyć dla innych.

Dla szczęścia i radości wszystkich polskich dzieci.

Jakże piękny jest ten styczniowy wieczór na MDM-ie. W tym domu — na rogu Pięknej i Marszałkowskiej, gdzie kiedyś w taką samą zimę — były tylko ruiny i — marzenie. Gdzie kiedyś radziecki żołnierz otworzył drogę życiu napisał: „Min nie!”. I to był jakby kamień węgielny pod Marszałkowską Dzielnice Mieszkania, towarzyszu „7283”...

Śmiecie spłynęły ryzsztokiem

...Ale najzabawniej wyglądała wtedy — gdy zmoczywszy się długotrwałym hasaniem po łóżeczku — nagle zasnęła. Różowitki paluszki oparła na brodzie, druga zaś piastką chwyciła za kosmyk włosów nad uchem i... usnęła dostojnie w ciągu pięciu sekund.

Nie widziałem takiego dziecka jak żyje — szepnąłem do ucha młodemu tacie. No — i przyznać trzeba, że nie bez zarzeka. Grażynka nie miała jeszcze roku, a potrafiła już sama wstawać a nawet chodzić. Niezadowolone swoje objawiała charakterystycznym skrzywieniem noska, radość

zaś nieokreślonym śmiechem niemowlęcym. Nigdy nie płakała, podobno od urodzenia nawet. Nie uwierzyłbym tak łatwo w te cuda, ale przekonały mnie fakty.

— Połoba ci się Grażynko ten pan? — zapytał redaktor Piotrowski wskazując mnie córeczce. Niestety, nie miałem u niej szczęścia. Grażynka wykrzywiła noski i powiedziała coś pośredniego między „fo — f-y”.

Tata okazał mi więcej względów. Pogawędziliśmy długo i serdecznie. Redaktor Piotrowski, otrzymał niedawno mieszkanie na MDM. Jest synem robotnika, ma 25 lat. Studia skończył już po wojnie.

— A przed wojną gdzie mieszkał? — zapytałem.

— Przed wojną? Zaraz wam pokaże.

Zdziwiłem się. Pokaże, to znaczy gdzieś blisko, może przez okno widać jeszcze ruiny jego domu. Ale omyliłem się. Redaktor Piotrowski pokazał mi fotografie.

Mały drewniak: na wpół zawalony dach, wystrepiiony komin, budka w wyglądającym łbem kozim, w głębi kawałek zaśnieżonego podwórka, z płynącym przez środek rynsztokiem, na którym bawiła się gromadka umorusanych dzieci.

— Tu mieszkałem — powiedział — i wskazując palcem na jednego z brudasów, widocznych na fotografii, dodał: — a tak się wychowywałem.

Umilkł na chwilę.

Niemile takie wspomnienia i bolesne. Przypominają upolone dzieciństwo, pokrzywdzoną młodzież. Przypominają koszarę węgla, jaką przeżywała klasa robotnicza w Polsce przedwrzesniowej.

Cuchnące zgnilizną podwórka, wilgocią nasiąknięte mieszkania — krzywica dla dzieci, epidemia tyfusu dla wycieńczonych organizmów.

— Mnie rzędy kapitalistyczne darowały w udziale ryzsztok — mówił dalej Piotrowski. — Sądziły widocznie, że całe życie w nim zostanie. Ale to oni ryzsztokiem spłynęli... A córka moja od pierwszych dni swego życia jest już pełnoprawnym obywatelem.

Chodec — Warszawa

W Chodczu koło Wicławka, przy ul. Apczejnej 10 stoi dwu-mieszaniowa rudera. Każde z mieszkań — to pokój z kuchnią.

Lata dwudzieste i trzydzieste naszego wieku. Murarz z krwi i kości Stanisław Krzywiński jedzie na zarobek do Warszawy. W jednym pokoju mieszkania przy ulicy Apczejnej — o jedną osobę mniej

Została żona, pięciu synów, córka.

W stolicy kapitalistyczno-obszarżanego państwa buduje się dla ludzi domy szczególnego pokroju: domy czynszowe. Pokój — ośmset wysoki — z antresolką. Na antresolce też ktoś może żyć. W mieszkaniach czynszowych zamieszkuje rodzina. Wielodzietne — w ciemnych, wilgotnych pokojach. Dom chroni przed deszczem, trochę przed mrozem. Ale od początku po pracy, ale miejsca do nauki dla dzieci — nie znajdziesz.

Murarz Krzywiński budował i takie domy... Rudery tym różne od chodeckich, że wielkomiemiejskie, że ogromne.

W latach pięćdziesiątych naszego wieku odwiedzamy Apczejną 10. Mieszka tu jeden z synów Krzywińskiego. Ożenił się, ma dziecko.

— Ojciec? w Warszawie. Na MDM-ie. Ten wielki blok na rogu Pięknej. Mieszkania 38...

O wieczornej porze w niedzielę Plac Konstytucji jarzy się rzedem lamp.

Wchodzę na piętro. Dzwonie. Mały korytarzyk, oszklona drzwi.

— Byłem w Chodczu przy Apczejnej 10. Wycię tam mieszkał?

Wysoki, siwy mężczyzna potwierdza zdziwiony.

— Pozwólcie — ciągnę — zobaczyć jak mieszka teraz. Pokój — może 6x5, jasno żółte ściany, wielkie okno. Czyszczytko tu, ciepło. Przy stole, na którym szczy z rozpoczętą partią — siedzi dwóch chłopców.

Młodszy nosi w klapie znaczek harcerski, starszy, w krótko wyciętej koszuli, jest inżynierem, pracuje w „trójce” z ojcem.

Z pokoju drzwi prowadzą do następnego pomieszczenia. Tu stoi łóżko, biurko. Znow wielkie okno, przez które w lecie słońce niesie zdrowie.

Z korytarzyka idzie się do trzeciego pokoju (do sypialni) i do kuchni.

— Kto mieszka z Wami?

— Oni — murarz wskazuje na chłopców — i żona. Rozleciała się rodzina — powiada uśmiechnięty Krzywiński — córka uczy na Śląsku, trzech synów się ożeniło...

Oglądam dokumenty pięknej drogi murarza Krzywińskiego: srebrny krzyż zasługi, srebrna i złota gwiazda przodownika pracy. Dyplomy: „Byładziście murarskiemu wykonującemu 278 proc. normy — uznanie”.

— Obywatelu — mówię — Ja mieszkałem na Chmielnej w takim starym kapitalistycznym domu, co to „bez serca i urody”...

— Czekać, kolego — śmieje się Krzywiński — i wy „wejście do Śródmieścia”, do NOWEGO Śródmieścia. Przecież to dla was, młodych, budujemy.

